

NASI STARSI BRACIA W WIERZE.

Historia Żydów na Ziemi Ząbkowickiej.

Sabat

Gdy aniołowie sabatu

Do okna spłyną

W sercu zapal

Świece siedmioramiennej menory

Bo czymże jest człowiek

Wobec wszechmogącej hair

I czymże jest spalenie ciała

Wobec hidlacholut modlitwy

Ale świat jakby nie zrozumiał

Więc w nieobecnych już sztetlach

Wciąż płoną w oknach duchy świec

I duchy ludzi płoną

/ Leszek A. Nowak/

Ileć idę ulicą Wrocławską
w Ząbkowicach Śl. i mijam miejsce,
gdzie przy ulicy Głowackiego
znajdował się dobrze mi znany z
młodości Cmentarz Żydowski,
tyleć czegoś mi brakuje.
Szukam wtedy w wyobraźni
niewysokiego ogrodzenia, za
którym rosły wysokie drzewa
osłaniające, nieco odsunięty od

ulicy Wrocławskiej, kryty płaskim
dachem budynek cmentarny. To za
nim w głąb rozpościerał się
właściwy kirkut. Od ulicy
Głowackiego i z dwóch stron od
otaczających ogrodów oddzielał
go wysoki mur tworzący izolowaną
i zamkniętą przestrzeń. Taki
śmiertelny hortus conclusus, który
zawsze mocno działał na moją
wyobraźnię.



1. Najprawdopodobniej jedyne znane
dotąd zdjęcie dokumentujące Cmentarz
Żydowski w Ząbkowicach Śl. Stoją od
lewej: Dobrosława Sokołowska, Leszek A.
Nowak i Janusz Kopeć. Koniec lat 50 -tych
XX w.

Obecnie na tym miejscu znajduje
się skwer, a po cmentarzu śladu nie
ma. Pamiętam, byłem tam ostatni
raz na pogrzebie krawca pana
Zajdena – dobrego znajomego
mojego ojca. Było to bodaj w
połowie lat 50 – tych XX w. Pan
Zajden osierocił wtedy żonę i
córeczkę Regińnię. Mała miała
zespół Downa i była bardzo
pogodnym dzieckiem. Obydwie
opuściły potem Ząbkowice Śl. i
przeniosły się do Wrocławia, gdzie
sporadycznie je widywałem.

Jednak myślę się, byłem tam raz jeszcze i z tego ostatniego pobytu zachowałem pamiątkę w postaci fotografii. Nie byłem wtedy sam ale razem z Januszem Kopćem i z Dobrosławą Sokołowską – moimi szkolnymi kolegami. Pokazywałem im wtedy grób naszego znajomego i właśnie przy nim zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcie. Gdy następnym razem około 1970 r. odwiedziłem Ząbkowice, ku memu wielkiemu zdumieniu skonstatowałem, że cmentarza już nie ma. Ale po marcu 1968 r. nic mnie już nie mogło zaskoczyć.

7.

Jüdische Gemeinde.
Synagoge.
Jüdische Friedhöfe.

2. Z kroniki Gminy Żydowskiej w Ząbkowicach Śl. Zeszyt 7 (1508 – 1878).

Spółeczności żydowskiej w Ząbkowicach już nie ma, bodaj czy nie ostatnim jej przedstawicielem był stary pan Fingerut - ojciec dwóch ząbkowickich muzyków, który wpadał do ojca mojej dziewczyny pograć z nim w karty. Nieraz gawędziliśmy, a że miał sporo do opowiadania z

zainteresowaniem się go słuchało. Wszyscy moi żydowscy przyjaciele wyjechali z Polski z własnej woli, bądź zostali do tego przymuszeni. Obecni mieszkańcy nawet nie zdają sobie sprawy jak wyglądało i o ile bogatsze było życie naszego miasta gdy było w miarę wielokulturowe. Gdy byli jeszcze wśród nas Żydzi, Grecy, przedstawiciele Polonii francuskiej i Niemcy. Jak spauperyzowało się społeczeństwo gdy zabrakło wśród nas pierwszej fali inteligencji z Kresów, która stopniowo opuszczała nie rokujące nadziei na przyszłość miasto. Negatywna selekcja działała i działa cały czas, co zdolniejsi natychmiast przenoszą się do większych ośrodków. Grecy gdy tylko mogli wrócili do kraju rodzinnego, pozostałości społeczności niemieckiej i autochtoni stopniowo wyemigrowali, a Żydów do wyjazdu zmusiła atmosfera jaka powstała po marcu 1968 r. A jaka ona była, doskonale ukazuje film z 1989 r.: „Marcowe Migdały” w reżyserii Radosława Piwowarskiego. Warto dodać, że film, między innymi, kręcono w Bardzie Śl. Do dzisiaj brzmia mi w uszach słowa wygłaszane na „spontanicznym” wiecu przez słynnego „Konia” (Jerzy Matysiak) z Wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych we Wrocławiu, który między innymi wykrzykiwał

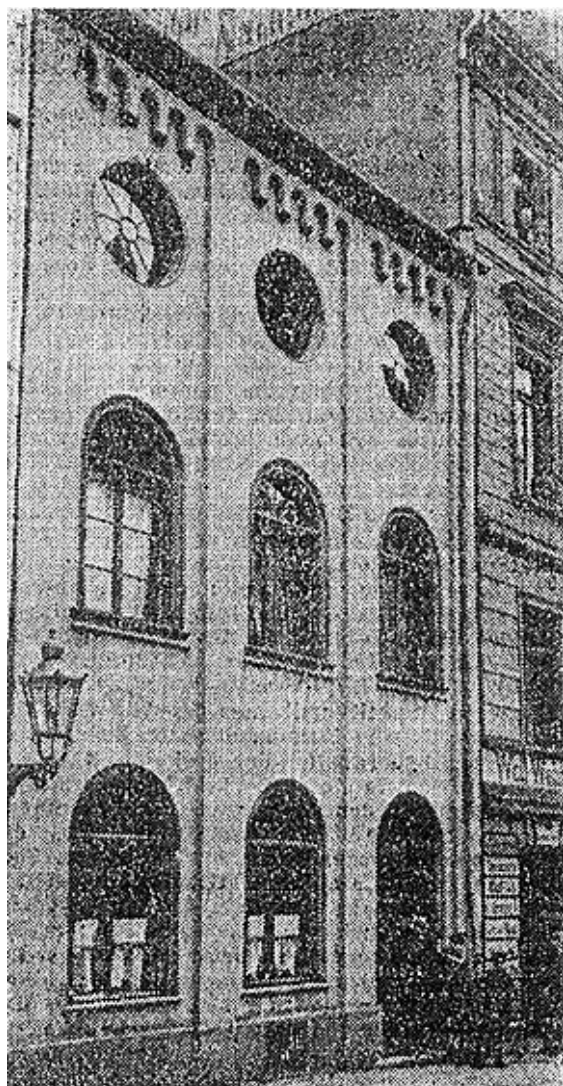
„Syjoniści do Syjamu!”. I cóż tu więcej można dodać?

Niejednokrotnie zakładałem sobie, że trzeba by w jakiś sposób upamiętnić byłych mieszkańców naszego miasta. Przynajmniej opowiedzieć ich historię. Wszak, niemal przez 23 lata żyliśmy razem i obok siebie. Nie należy również zapominać o głębszej przeszłości. Historia miasta na naszym pokoleniu się nie kończy.

Wzmianki o obecności Żydów w Frankensteinie (po wojnie Ząbkowice Śl.) sięgają XIV w. Wiemy, że w 1403 r. istniał już w mieście Zaulek Żydowski (Judengasse). Znane są imiona, trudniących się lichwą pierwszych żydowskich mieszkańców miasta: działającego tam w 1414 r. Nöllnera (Meyera), w 1437 r. Izaaka, w 1452 r. Jordana i Lazarusa. Przy Zaułku Żydowskim znajdowała się najstarsza, zbudowana na początku XV w. synagoga. W roku 1508 świątynia uległa całkowitemu zniszczeniu. Do dzisiaj nie ustalono gdzie ząbkowiccy Żydzi w średniowieczu grzebali swoich zmarłych. Snuje się przypuszczenie, że służyć w tym celu mógł cmentarz żydowski w Świdnicy, który od 1370 r. był jedynym miejscem pochówków ludności żydowskiej na terenie księstwa. W roku 1514 za zezwoleniem książąt Jana i Karola

Podiebradów wypędzono Żydów z miasta. Wzmianki o ich ponownym osiedleniu się pochodzą z 1530 r. Nie zagrzali w nim jednak miejsca, bo już pod koniec 1535 r. ponownie wypędzono ich, a Ząbkowice otrzymały od księcia przywilej: „*de non tolerandis Judaeis*”. Musiało minąć sporo czasu zanim ponownie po 1700 r. Żydzi zaczęli odwiedzać Ząbkowice, mogli się tam jednak zatrzymywać jedynie w celach handlowych. Jeszcze w roku 1800 Ząbkowiczanie niechętni byli ich osiedlaniu się w mieście. Po tym czasie pierwszym Żydem, który otrzymał zezwolenie w 1806 r. na osiedlenie się był pochodzący z Jutrosina kupiec Moritz Sachs. Jednak dopiero w roku 1812, gdy wszedł w życie edykt emancypacyjny zaczęła w mieście działać filia gminy żydowskiej w Kłodzku. Pierwszy znany cmentarz żydowski w Ząbkowicach Śl. powstał na mocy edyktu króla Fryderyka Wilhelma III w 1814 r. Znajdował się on na Przedmieściu Wrocławskim przy dzisiejszej ulicy 1 Maja. W latach 1824 – 1827 istniała w Ząbkowicach prywatna żydowska szkoła podstawowa, która jednak zaprzestała działalności ze względu na wysokie koszty utrzymania. Ząbkowicka wspólnota żydowska uzyskała samodzielność dopiero w 1871 r., zaś pierwszy statut gminy powstał 14. I. 1872 r. Wówczas zarząd gminy tworzyli: W. Berliner, Julius Kassel i

M. Schindler, zaś jej reprezentantami byli: Fridländer, J. Fuchs, H. Landsberger, Siegfried Loewe, Alber Peiers, M. Schück, H. Elguther i J. W. Kaiser.



3. Druga z kolei synagoga w Ząbkowicach śl., usytuowana przy Niederstraße 9 (obecnie ul. Dolnośląska 18).

Drugą z kolei synagogę w Ząbkowicach śl. zbudował w stylu neogotyckim przy Niederstraße 9 (ul. Dolnośląska 18) w latach 1858 – 1860 r. cieśla Julius Glatzer. Budynek powstał na

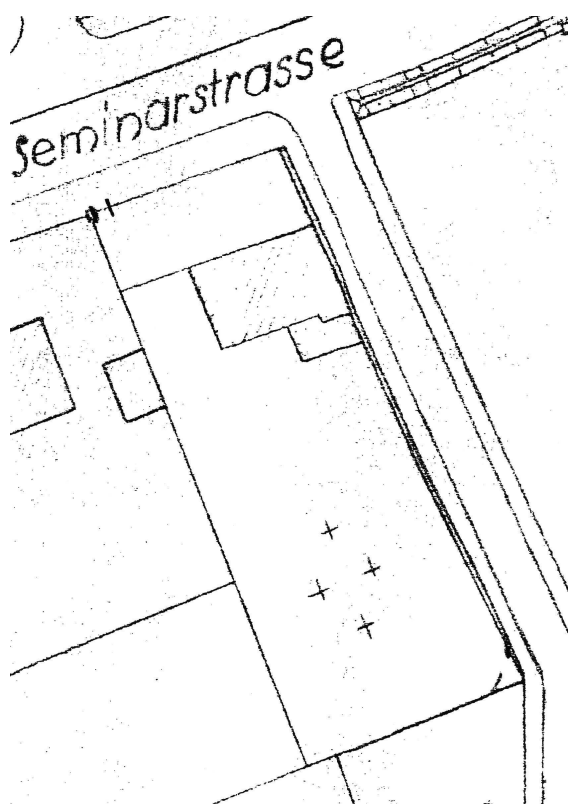
działce odkupionej od Isidora Fuchsa. Świątynię w dniu 20. VII. 1860 r. uroczyście otwarł Abraham Geiger – rabin wrocławski. Budowla do 1873 r. pozostawała własnością cieśli Glatzera. Po jego śmierci przeszła na własność jego potomków, którzy do roku 1880 wydzierżawili ją gminie żydowskiej. Gmina w tym roku odkupiła ją płacąc 3600 talarów. Z do dzisiaj niewyjaśnionych przyczyn w późniejszym okresie fragment wspomnianego już cmentarza został wywłaszczony. Wtedy za wypłacone z tego tytułu odszkodowanie gmina żydowska w 1880 r. dokonała zakupu synagogi i urządziła nowy cmentarz, który znalazł miejsce przy Szosie Niemczańskiej u zbiegu dzisiejszych ulic Wrocławskiej 24 i Głowackiego (inne źródła mówią, że stało się to 25. XI. 1878 r.)

1878. Am 25 November fand die Einweihung des an der Niemcewitzer Gasse an der alten jüdischen Friedhofe Platz. Nachher kann ich dem Herrn in die Synagoge für den Todestag über nicht einen Leihvertrag.

4. Wpis z 1878 r. w kronice Gminy Żydowskiej dotyczący drugiego z kolei Cmentarza Żydowskiego przy Szosie Niemczańskiej (później Seminarstrasse, obecnie ul. Wrocławskiej).

Jak już wcześniej napisałem, na cmentarzu od strony ulicy Wrocławskiej znajdował się dom mieszkalny, w którym zamieszkiwali pomocnik w synagodze oraz stróż. Przed II wojną światową

w domku tym mieszkał szewc Paul Schwarzer.



5. Cmentarz Żydowski w Żąbkowicach Śl. przy Seminarstrasse (ul. Wrocławska 24). Widać domek stróża i dobudowaną do niego kostnicę. Z prawej strony cmentarz przylega do Ziegeleistrasse (ul. Głowackiego).

Przy domu znajdowała się też kostnica. Jak zatem liczna była żąbkowicka gmina? Otóż wiemy, że w 1945 roku Żąbkowice zamieszkiwało 129 osób pochodzenia żydowskiego. Przełom XIX i XX w. charakteryzował się spadkiem liczby Żydów w mieście. W roku 1898 mieszkało tam 99 Żydów, podczas gdy w 1933 r. jedynie około czterdziestu. Dojście nazistów do władzy pogłębiło ten proces. Przewodniczącym Gminy

Synagogałnej był wówczas Ludwig Rosenberg. Ponadto w skład zarządu wchodził: Ludwig Schwenk i Bruno Bruck. Ponieważ gmina nie posiadała własnego rabin, posługę religijną sprawował rabin dr Wahrmann z Oleśnicy. Przy gminie prowadzony był ubój rytualny (szechita). Członkami gminnej wspólnoty byli Żydzi zamieszkujący okoliczne miejscowości: Wartha (Bardo Śl.), Silberberg (Srebrną Górę) i Reichenstein (Złoty Stok). Czasy rządów nazistów dobitnie pokazały czego mogą się spodziewać w najbliższej przyszłości osoby narodowości żydowskiej. Zacytuję tutaj fragmenty wspomnień byłego mieszkańca Frankensteinu (Żąbkowic Śl.), którego ojciec należał do NSDAP i SS: „To był listopad 1938 roku. Miałem wtedy 12 lat Mój ojciec przyszedł do domu na przerwę obiadową. Pokazał nam dość duży klucz. Otrzymał odgórny rozkaz, by jako członek SS zamknął synagogę w Żąbkowicach. Miał to być odwet na Żydach za dokonanie zamachu na ambasadora niemieckiego w Paryżu. [...] Do dzisiaj nie mogę sobie wyobrazić, że mój ojciec uczestniczył w czymś takim. Później zauważyłem też, że w naszym małym miasteczku Żąbkowice zostały porzbijane wystawy żydowskich sklepów. To samo zobaczyłem po kilku dniach w sąsiednich Żiębicach. W Kłodzku

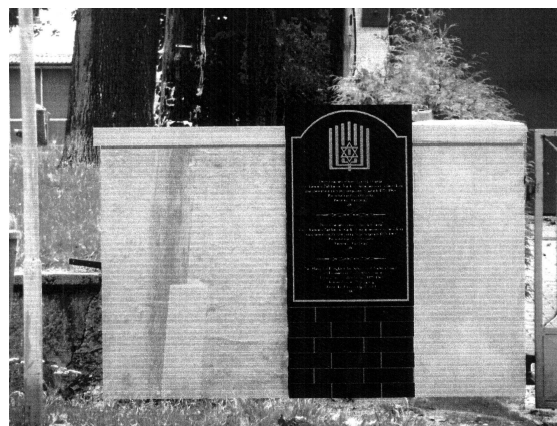
natomiast zobaczyłem spaloną wolnostojącą synagogę. [...] Żydowskie sklepy, ku głębokiemu żalowi żeńskiej części mojej rodziny już nigdy nie zostały otwarte. A można w nich było kupić na przykład dobrej jakości i tanie tekstylia. W końcu jednak każdy doszedł do przekonania, że to co robi Führer musi być słuszne! [...] O obozach koncentracyjnych ja z pewnością, również i moja matka (rocznik 1900) wiedzieliśmy aż do samego końca tyle co nic. W mojej pamięci zachowało się tylko, jak pewnego razu w 1938 r. nasz nauczyciel historii w gimnazjum napomknął, że w miejscowości Dachau znajduje się obóz, w którym mieszkają Żydzi. Bliższej wiedzy na temat obozów nie miał, moim zdaniem, żaden przeciętny człowiek." (źródło: „Wie ich, Großvater Kristen Schonbrunn, den Nazionalismus in Schlesien erlebte“ /w:/ „Frankenstein – Münsterberberger Heimatblatt“, 9/1999). Podczas „nocy kryształowej” z 9 na 10 listopada 1938 r. bojówki hitlerowskie zdemolowały domy należące do Żydów, splądrowały żydowskie firmy, między innymi, sklep z konfekcją Ludwiga Schenka przy Rynku 54 oraz biura fabryki szczotek Brunona Brucka. Zdewastowały też wnętrze synagogi. Z uwagi na sąsiedztwo innych budynków synagogi nie podpalono, a to uchroniło ją od

całkowitego zniszczenia. Po tych tragicznych wydarzeniach przebudowano ją na mieszkania i sklep na parterze pozbawiając ją pierwotnego charakteru. Tę funkcję spełnia po dzień dzisiejszy. W roku 1938 w Żąbkowicach mieszkało 46 Żydów. Natomiast w dniu 17 maja 1939 r. na terenie powiatu żąbkowickiego mieszkało jeszcze 45 Żydów, a pośród nich w Żąbkowicach: Elisabeth Kassel, wdowa, właścicielka fabryki artykułów skórzanych „Bruck & Kassel” znajdującej się przy Reichenbacherstrasse (ul. Legnickiej 24) oraz sklepu przy Niederstrasse (ul. Dolnośląskiej 8 - budynek synagogi); Ludwig Rosenberg, właściciel sklepu z obuwiem przy Rynku 23; Ludwig Schwenk, właściciel sklepu z odzieżą przy Rynku 54; Bruno Bruck, właściciel fabryki przy Feldstrasse 2 (ul. Waryńskiego); Alfons Woseik, właściciel hurtowni zbóż przy Rynku 12; Erich Sesse, dentysta na licencji państwowej i jego żona półżydówka (mieszkali przy Feldstrasse 7), praktykę miał przy ul. Burgstrasse (Armii Krajowej 43); Moritz Kahn, właściciel sklepu z artykułami gospodarstwa domowego znajdującego się obok Philippsa przy Rynku, mieszkał przy ul. Dolnośląskiej 9. Heinz Tobolla wówczas mieszkaniem Żąbkowic Śl., dzisiaj słynny rzeźbiarz niemiecki tak wspomina owe czasy: „W Żąbkowicach Żydzi nie byli

prześladowani. Ani w sklepach, ani w innych punktach miasta nie było plakatów, które byłyby dowodem prześladowań. Żydzi opuścili miasto po cichu pozostawiając swój dobytek.[...] Naoczni świadkowie tamtych czasów potwierdzili, że Żydzi bali się opuszczać swoje mieszkania za dnia.[...] Właściciel Fabryki Artykułów Skórzanych „Pan Kassel zmarł śmiercią naturalną i został pochowany w Ząbkowicach” (na cmentarzu przy ulicy Wrocławskiej 24), a fabryka na skutek procesu spadkowego przeszła w posiadanie dr Fritza Kassel`a z Melbourne w Australii (źródło: wspomnienia byłego mieszkańca Ząbkowic Śl. Wenera Krügera „Zur Geschichte der Juden in Frankenstein” /w:/ „Rund um den schiefen Turm”, 4/2007).

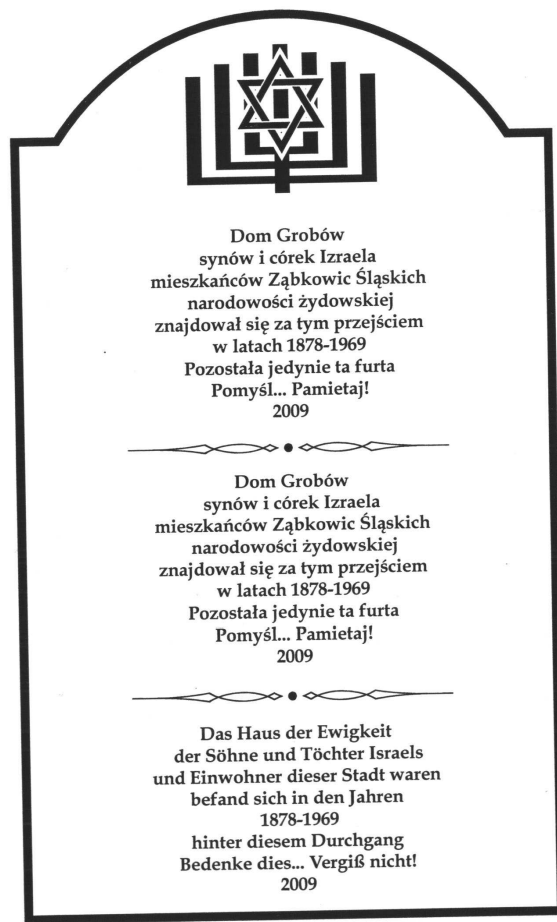
Po długiej nocy wojennej w mieście osiedliła się kilkusetosobowa grupa polskich Żydów. Między innymi przybyło 9 osób mieszkających przed 1939 r. w Białymstoku, które w 1947 r. mieszkały w Ząbkowicach. Drugą zwartą grupkę stanowiło 6 osób z Białej Podlaskiej i oni w 1947 r. zamieszkiwali w Ząbkowicach. Powstały wtedy różne instytucje żydowskie, które jednak w drugiej połowie 1949 r. zostały upaństwowione. Pozostały jedynie Towarzystwo Społeczno – Kulturalne Żydów w Polsce (TSKŻ) i

Kongregacja Wyznania Mojżeszowego. Cmentarz spełniał nadal swe funkcje grzebalne, jedynie zdewastowany dom mieszkalny na jego terenie pozostał niezamieszkały. Władze Ząbkowic Śląskich po exodusie w 1968 r. miejscowych Żydów około 1970 r. zlikwidowały cmentarz. Co się stało z nagrobkami nie udało mi się do dzisiaj ustalić. Od jakiegoś czasu czynione są starania, by na miejscu byłego Cmentarza Żydowskiego powstał pomnik upamiętniający byłą żydowską społeczność żydowską naszego miasta. Mam nadzieję, że wkrótce do tego dojdzie.



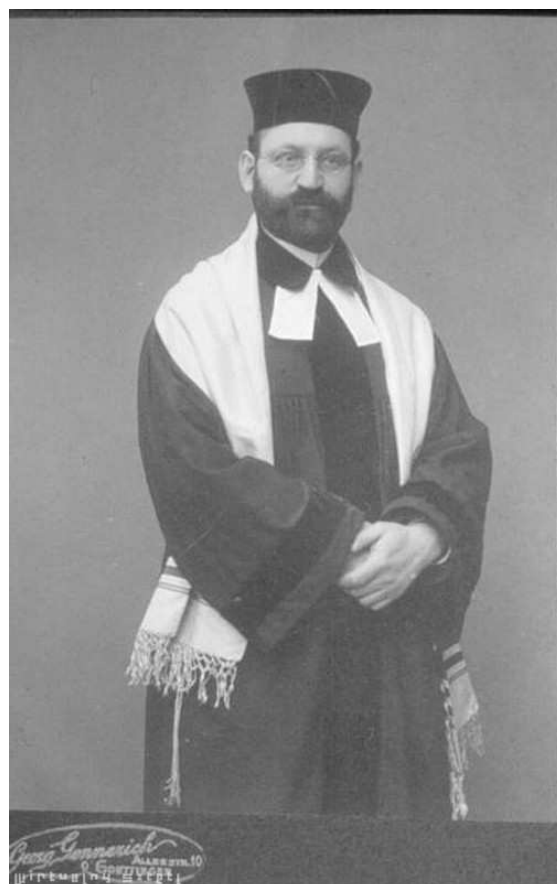
6. Propozycja projektu pomnika, który miałby stanąć w miejscu dawnego Cmentarza Żydowskiego w Ząbkowicach Śl., wykonana przez jednego z obecnych mieszkańców.

Czas by w jakiś sposób upamiętnić to miejsce i byłych żydowskich mieszkańców Ząbkowic Śl., często naszych przyjaciół i znajomych, którzy żyli z nami i obok nas.



7. Jedną z propozycji napisu, który miałby się znaleźć na pomniku w miejscu Cmentarza Żydowskiego w Ząbkowicach Śl.

Niewielu wie, że urodzony w 1862 r. w Ząbkowicach Śl. Benno Jacob był jednym z najbardziej znaczących rabinów i badaczy biblijnych początków XX w. U progu II wojny światowej w 1939 r. wraz z rodziną zdążył wyemigrować z Niemiec do Londynu, gdzie nadal kontynuował pracę naukową nad komentarzami do Tory, które obecnie uważane są za niezbędny wkład do rozumienia Tory. Benno Jacob zmarł w dniu 24. I. 1945 r. w Londynie.



8. Benno Jacob (1862 – 1945).

Drugim ważnym ośrodkiem osadnictwa Żydów na Ziemi Ząbkowickiej bez wątpienia były Ziębice. Odnotowano w nich mieszkającego już w XIII wieku Żyda, którego profesją była lichwa. Miał on specjalny książe przywilej, zezwalający na obrót pieniędzmi i na handel. Początkowo, nieliczni w tym mieście Żydzi, parali się na ogół obrotem pieniędzmi. W rezultacie antyżydowskich kazań Jana Kapistrana (Giovanni da Capestrano) małą ziębicką gminę żydowską przymusowo rozwiązano, a jej członków usunięto z miasta.

Następne wzmianki o Żydach w Ziębicach pojawiają się dopiero w XVIII wieku. Miało się tam osiedlić kilku Żydów, którzy utrzymywali się z handlu. Nie trwało to jednak długo, bo już w 1776 r. licząca około sześciu rodzin gmina została na mocy edyktu pruskiego rozwiązana, a jej członkowie wygnani z miasta. Po raz kolejny Żydzi osiedlili się w Ziębicach z początkiem lat 90 – tych XVIII w. Założona przez nich gmina przetrwać miała aż do przejęcia władzy przez nazistów. Podstawowym zajęciem ziębickich Żydów był handel, zdarzali się również wśród nich maklerzy. Wiek XIX – ty przyniósł rozwój gminy i wzrost liczby jej członków. W 1803 społeczność żydowska Ziębic liczyła 70 osób (19 rodzin), po pięciu latach około 90 osób (26 rodzin), a w kolejnych trzech latach osiągnęła już około 120 osób, czyli 28 rodzin. Zmarli członkowie gminy do roku 1814 chowani byli w pobliskim Zülz (Biała). W 1814 r. powstał Cmentarz Żydowski w Ziębicach przy dzisiejszej ulicy Piaskowej. Lata 1843 – 1849 były okresem największego rozkwitu gminy, dochodząc do 249 mieszkających w mieście Żydów. Z roku 1842 pochodzi najstarszy zachowany statut gminy. Początkowo gmina odprawiała nabożeństwa w wynajętym pomieszczeniu. Jednak w miarę jak gmina zaczęła się

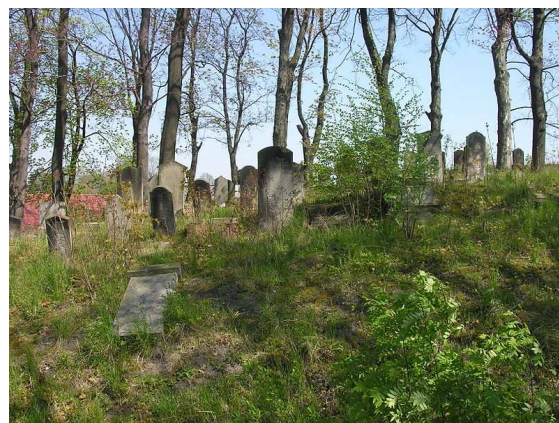
rozrastać, konieczną stała się budowa synagogi. W tym celu zakupiona została działka budowlana przy obecnej ulicy Wąskiej nr 11. Położenie kamienia węgielnego nastąpiło 22. VIII. 1844 r. W efekcie powstał znakomity budynek w stylu angielskiego neogotyku, bodaj czy nie najlepszy na Dolnym Śląsku. Budowlę zaprojektował królewski mistrz murarski z Wrocławia, zaś nadzór nad pracami budowlanymi sprawował budowniczy Seche. Uroczyste otwarcie świątyni nastąpiło 30. X. 1845 r. Druga połowa XIX w. przyniosła stopniowy odpływ członków gminy do miast, które rokowały lepszą przyszłością. W roku 1871 w Ziębicach mieszkało 132 osoby, a w 1880 r. jeszcze 117 osób. W roku 1907 roku pozostało 56 osób, w 1913 r. 54 osoby, a na przełomie lat 1924/25 jedynie 50 osób.



11. Max Lewy, „Plakieta pamiątkowa poświęcona Juliusowi Schottländerowi” z Ziębic, 1909 r. Julius Schottländer był radcą handlowym, posiadaczem majorackich dóbr ziemskich wokół Wrocławia i licznych nieruchomości miejskich oraz znany i hojnym filantropem. Działalność gospodarczą rozpoczął w Ziębicach i następnie kontynuował ją we Wrocławiu dochodząc do olbrzymiego majątku. Był jedynym w Prusach Żydem – właścicielem ordynacji ziemskiej. W Ziębicach założył park miejski.

Od roku 1933, po dojściu nazistów do władzy, liczba członków gminy zaczęła się zmniejszać w zastraszającym tempie. Pomiędzy 1933 a 1934 rokiem synagoga została zdewastowana i przeznaczona na magazyn zbożowy, który mieścił się w niej jeszcze rok po zakończeniu II

wojny światowej. Podczas „nocy kryształowej” z 9 na 10 listopada 1938 r., jak we wszystkich niemieckich miastach, bojówki hitlerowskie zdemolowały domy należące do Żydów i splądrowały żydowskie firmy. W tym też czasie zrujnowany został cmentarz.



9. Cmentarz Żydowski w Ziębicach.

Po zakończeniu II wojny światowej w polskich już Ziębicach osiadła kilkusetosobowa grupa polskich Żydów. Do Ziębic przybyła wówczas 10 osobowa grupa Żydów przed 1939 r. zamieszkałych w Zamościu, a żyjących w Ziębicach w 1947 r. Druga 14 osobowa grupa to Żydzi urodzeni w Sławatyczach, zamieszkali w Ziębicach w 1947 r. W mieście została utworzona Kongregacja Wyznania Mojżeszowego. Mieściła się ona przy dzisiejszej ulicy Różanej 15. Przewodniczącym Kongregacji został Lewin.



10. Synagoga w Żiębicach.

Powstał też Powiatowy Komitet Żydowski, na którego czele stanął przewodniczący Dawid Rozenfeld, wiceprzewodniczącym został Mojżesz Balzam, a sekretarzem Antonina Bernhaut. W roku 1946 powstała też Szkoła Żydowska w budynku przy dzisiejszej ulicy Gliwickiej. Wówczas grupę 95 dzieci uczyło trzech nauczycieli. W tym też roku została odnowiona synagoga i otwarta do celów kultowych. W 1968 r. Komitet Żydowski przekształcił się w Towarzystwo Społeczno – Kulturalne Żydów (TSKŻ). Po marcu 1968 r. prawie cała społeczność ludności żydowskiej Żiębic wyemigrowała na Zachód. Wtedy też zamknięto synagogę. W okresie po przełomie roku 1989 zaczęto stopniowo

restaurować opuszczoną świątynię. W dniu 5 sierpnia 2005 roku w synagodze odbyło się pierwsze od lat nabożeństwo szabatowe, w którym uczestniczyła młodzież żydowska z Polski, USA i Izraela. Uroczystość zorganizowała Polska Unia Studentów Żydowskich we współpracy ze Światową Unią Studentów Żydowskich oraz American Jewish Joint Distribution Committee. Do dzisiaj na ścianie synagogi zachowały się dwie uszkodzone tablice poświęcone pamięci Juliusa i Bertę Schotfländerów, pochodzą z początku XX w. Urodzony 16. III. 1835 r. w Żiębicach Julius Schotfländer był znanym kupcem, właścicielem dóbr ziemskich i filantropem. Zmarł 1. I. 1911 r. we Wrocławiu. W jesieni 2007 r. Fundacja Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego w Polsce rozpoczęła remont dachu synagogi. Prace prowadzone są we współpracy z Urzędem Miejskim w Żiębicach oraz Towarzystwem Miłośników Żiębic „Ducatus”. Po exodusie społeczności żydowskiej z Żiębic powolnej destrukcji zaczął ulegać również cmentarz. Obecnie kirkut otoczony jest niekompletnym murem. Główne wejście prowadzi poprzez zrujnowany dom przedpogrzebowy. Na terenie cmentarza zachowało się około 130 macew, z których część jest przewrócona. Najstarsza zachowana macewa pochodzi z

1814. W sierpniu 2005 r. z inicjatywy Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego w Polsce przeprowadzono na nim prace porządkowe. Obecnie cmentarzem opiekuje się Towarzystwo Przyjaciół Ziębic „Ducatus”.

Żydzi zamieszkiwali również w innych miejscowościach na Ziemi Ząbkowickiej. Z pewnością warto by prześledzić ich dzieje. A że bywało różnie, a czasami nawet bardzo groźnie informuje zdarzenie ze Złotego Stoku, gdzie w wyniku epidemii zarazy zwanej „czarną śmiercią” (1348/1350) wymordowano miejscowych Żydów, których podejrzewano o sprowadzenie zarazy.

A teraz kilka wspomnień o ząbkowickich Żydach, którzy opuścili miasto po 1968 r.

Mały Leszek znad Dunajca – małego Paula Martina z Bersdorf (Targoszyn koło Jawora) spotkał w 1946 r. na ulicy niewielkiego miasteczka na Dolnym Śląsku. Jeszcze do niedawna nazywało się ono Frankenstein, wtedy już Ząbkowice Śląskie. Chłopcom było to zupełnie obojętne, ich zawierucha dziejowa jakby nie dotyczyła, chętnie razem się bawili. Paula Martina nazywano „Toplem”, ponieważ na otrzymane łakocie mówił „tople”. Na ulicy Wrocławskiej mieszkał jeszcze:

„Leśku” czyli Aleksander Wańczycki ze Lwowa. Niekiedy dołączali do nich syn niemieckiego lekarza Paul Keil i Albert Rapp z Kołomyi, który cudem przeżył po aryjskiej stronie, jego ojciec, znany lekarz zginął w tamtejszym getcie. Do Ząbkowic trafił z mamą i opiekującym się nimi farmaceutą Korczakiem, który objął ząbkowicką aptekę – „Pod Koroną”. Z największą atencją Leszek wspomina dzisiaj Alka. Chłopak był bardzo zdolny, odczytany i miał podobne do niego zainteresowania. Zbierał znaczki pocztowe, był j jest wielkim miłośnikiem literatury i sztuki. To dla nich pani Józia Kordasz – bibliotekarka w Miejskiej Bibliotece, zostawiała trudne do zdobycia książki, a w szczególności literaturę popularno – naukową. Poza tym razem chodzili do szkół, najpierw do podstawówki, potem do Liceum. Razem się bawili, później razem uganiali za dziewczętami. Razem byczyli się na basenie i razem szaleli na prywatkach. Po maturze chłopcy rozjechali się. Alek ukończył medycynę i jako znakomicie zapowiadający się anestezjolog rozpoczął pracę na Akademii Medycznej we Wrocławiu. Leszek po dwuletniej nauce w Szkole Medycznej, ukończył historię sztuki na Uniwersytecie Wrocławskim i został dyrektorem Delegatury P.P. :Desa” – Dzieła Sztuki i Antyki. Leśku

ukończył Technikum Radiowe w Dzierżoniowie. Obecnie Leszek mieszka we Wrocławiu, Leśku pozostał w Ząbkowicach, Albert po 1968 r. wyemigrował do Danii, tam prowadził własną klinikę. Teraz już na emeryturze dzieli czas pomiędzy Danię i swoją ukochaną Italię. Paul jeszcze przed maturą, w 1957 roku wyjechał do Niemiec, obecnie mieszka w Cincinnati. Leszek z Alkiem spotkali się po czterdziestu latach na zjeździe szkolnym, odnowili przyjaźń, korespondują ze sobą, wspominają szczenięce i młodzińcze lata.

W liceum Ogólnokształcącym kolegowaliśmy się z Jurkiem Burym, który mieszkał przy ulicy Dolnośląskiej. Był to przystojny, czarnowłosy chłopak o oliwkowej cerze. Chętnie włóczył się po lekcjach z naszą paczką. Robiliśmy wypadki do Stołca, gdzie penetrowaliśmy podziemne korytarze kamieniołomów. Do Srebrnej Góry szukać ponemieckich skarbów ukrytych w fryderycjańskich fortach. Do Barda Śl. kąpać się w Nysie. Do Kamieńca Ząbkowickiego zwiedzać park i pałac Marianny Orańskiej i w lasy Masywu Grochowej na czereśnie i po to, by tam w spokoju obalić kilka butelek wina „Patykiem Pisanego”. W dni letnie, wieczorami, w tym samym celu wdrapywaliśmy się na zamkniętą jeszcze wtedy Krzywą Wieżę, by tam z wysokości jej dachu spoza

blank obserwować miasto i raczyć się wykwintnym trunkiem. Pewnej nocy, któryś z usłużnych mieszkańców, albo zazdrośnik doniósł na Milicję, że nasza paczka urzęduje na dachu Krzywej Wieży. Szczęściem zdołaliśmy dostrzec radiowóz, gdy był jeszcze koło poczty. Nastąpiła niestychanie szybka ewakuacja, podczas której Jerzy uciekając złamał nogę i jedynie on stał się łupem głupawego, nierozgarniętego, posterunkowego Borowca. Mimo cierpień Jerzy nie wydał nikogo. Po wyjściu ze szpitala fetowaliśmy go przez trzy dni, skarżył się potem, że omal wówczas nie stracił wątroby, nadwyrężonej nadmiarem wypitych trunków. Potem Jerzy wraz z rodziną wyjechał. Długo o nim nic nie słyszeliśmy, aż przyszła tragiczna wiadomość. Jerzy spalił się w czołgu na Wzgórzach Golan.

W latach 60 – tych, latach mej bujnej młodości spotkałem na swojej drodze pana Gustawa Szrencel (Schrenzel). Był to mąż wysoki, chudy, o szczupłej podłużnej i dosyć ponurej twarzy. Małomówny, posunięty już w latach Żyd, na co dzień pracował jako ekspedient w stoisku obuwniczym ząbkowickiego Domu Towarowego. Blady i czarnowłosy tkwił majestatycznie za ladą w swoim wyświechtany, granatowym fartuchu pracowniczym. Wydawał mi się osobą dosyć groźną i

niedostępna. Swą posturą i wyglądem nieco przypominał starego Benoit. Pewnego razu dowiedziałem się, że grywa on na perkusji, jak on to sam później mawiał, na dżezie. Ponieważ i ja wtedy zacząłem muzykować, dosyć mnie ta wiadomość zainteresowała i od tego czasu zmieniła się moja o nim opinia, od razu wydał mi się bliższy. Gdy już od czasu do czasu zacząłem dorabiać graniem na zabawach i weselach, na które to okazje montowało się zespoły ad hoc, traf sprawił, że któregoś razu do doraźnie skompletowanego zespołu dołączył pan Gustaw. Graliśmy wtedy na zabawie ludowej w Brzeźnicy – wiosce w Powiecie ząbkowickim. Pięciosobowy zespół zebrał się w Rynku, skąd taksówką pojechaliśmy na miejsce występu. Mój bas jechał na dachu taksówki wraz z dżezem pana Gustawa. Przed występem, na zapleczu, za kulisami wiejskiej świetlicy, gdzie odbywała się impreza, zastaliśmy suty poczęstunek ukoronowany litrem śmigi. Od tego czasu, pan Gustaw, a już w chwilę później Gustek, stał się duszą, wodzirejem i dyrygentem zespołu. Kilka kieliszków wyraźnie rozchmurzyło jego ponurawe dotąd oblicze. Rozdzielał role, decydował o repertuarze, nucił refreny i prowadził konferansjerkę z

wyraźnym lwowskim zaśpiewem. O dziwo nikt z członków zespołu nie protestował, zwłaszcza gdy okazało się, że Gustek w kwestii takich wiejskich imprez ma niebagatelne doświadczenie. Gdy już zabawa wyraźnie się rozkręciła i większość uczestników była w stanie wskazującym, Gustek zadbał by członkom zespołu nie stała się żadna krzywda. Ostrzegając, chłopcy już dalej nie pijemy, wszystkie butelki chować do pudła kontrabasu, spożyjemy później. W razie bójki przede wszystkim chronić pudło kontrabasu. Tłumaczył potem - ta przecież coś z tego musimy mieć i nam się jakieś profita od życia należą. Później wielokrotnie jeszcze wyjeżdżałem już nie z panem Gustawem, ale z Gustkiem. Lecz najbardziej zapamiętałem to pierwsze i ostatnie już spotkanie. Graliśmy wtedy w Srebrnej Górze na weselu. Po imprezie postanowiliśmy wracać piechotą do domu, zwłaszcza że był już świt, a do odjazdu ciuchci do Ząbkowic pozostawało jeszcze parę godzin. Tak zresztą zakomenderował Gustek, zwłaszcza że majowa pogoda dopisywała. Gdy zbliżaliśmy się do Mikołajowa Gustek zarządził postój. A teraz chłopcy, posilimy się i trochę zadrzemimy. Wyciągać to co jeszcze zostało. Muzykantów było pięciu, a zostało 12 półlitrówek czystej i trzy pieczone kurczaki. W efekcie

obozowaliśmy tam jeszcze do następnego dnia, a w nocy daliśmy koncert w środku lasu. To był ostatni raz gdy widziałem Gustka, po wakacjach wyjechałem na studia. Gustek miał syna Saszkę i dwie ładne córki. Wyemigrowali w drugim rzucie w 1972 r., Gustek z rodziną do Holandii, a Saszka do Szwecji.

„Na przelomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych szefował tu niejaki Stibelmacher, wspomniany już Kosmos (mowa o restauracji „Dolnośląskiej), niezwykły człowiek, małutki, żywiutki grubasek, znajomy mojego ojca; zresztą w Ząbkowicach wszyscy znali ojca. Pamiętam, że był w ciągłym ruchu, wyglądał jak wirująca fryga. Kosmos fanatycznie kibicował miejscowej drużynie piłkarskiej Orzeł Ząbkowice, wcześniej Budowlani (albo odwrotnie). Pójście na mecz stanowiło część niedzielnego rytuału. W niedzielne popołudnia prawie całe Ząbkowice spotykały się na stadionie. Kosmos meldował się na nim obowiązkowo. Kibicował głośno i z ekspresją. Gole strzelone naszej drużynie przeżywał w niesamowity sposób. Padał na ziemię, kopał nogami i walił pięściami jak krnąbrne dziecko. Rwał resztki włosów z głowy i autentycznie rozpaczał. Choćby dla tych popisów opłacało się chodzić na mecze.[...]

„Najczęściej przychodziłam tu z Eną Szulmark, (oglądać szopkę w kościele ojców Pallotynów) przyjaciółką z podwórka, Żydówką, która od wielu lat przebywa w Izraelu. Pisałyśmy do siebie dość długo, w końcu kontakt nagle się urwał. Przez długi czas mieszkała ona w kibucu Kiriat – Gał. Ena zachwycała się tą szopką. Dla dzieci był to bardziej teatrzyk niż miejsce święte, więc mogły go podziwiać bez względu na wyznanie.(Jolanta Weiser, *Moje ząbkowickie powroty*”, Ząbkowice Śl. 2005, s. 15 i 18. Jest to wspomnieniowa książka napisana przez długoletnią mieszkankę Ząbkowic Śl., córkę niezwykle popularnego doktora Eugeniusz Soroczyńskiego).

„Gdy pierwszy raz poszedłem do dentysty dra Mingelgrina zastałem u niego technika, a właściwie kandydata na technika dentystycznego, garbatego, prawie niewidocznego w kącie Leona Silberszteina. Podszedłem do niego i podałem mu rękę na powitanie. Nie wiedziałem, że fakt ten znajdzie odbicie tak silne w psychice tego poniewieranego przez życie człowieka. Poczuję się człowiekiem, powiedział mi grubo później, nikt nigdy nie zwracał na mnie uwagi. Żonę miał Rosjankę, pracowała w szpitalu jako pielęgniarka, później przy elektrokardiografii. [...] Silberstein postanowił wtedy stanąć na

własnych nogach. Poszukał innej pracy, a że czytał dużo i miał chłonny umysł, opanował dobrze język polski w tym sensie, że mówił czysto i z dobrym akcentem. Zaangażował się politycznie, ale daleko odbiegał od metod stosowanych przez niektórych innych jego współziomków. Był na wskroś humanistą. Nim wydał sąd o jakiejś sprawie musiał ją dobrze w myślach przetrawić. Współpracowaliśmy wówczas przy wydawaniu *Gazety Ząbkowickiej*.[...] Ważna była atmosfera jaką potrafił stworzyć w swoim domu, atmosfera wychowawcza. Każde jego słowo do dziecka było przemyślane, obliczone na jakiś efekt. A dzieci kochał bezgranicznie i drżał ze strachu, by jego kalectwo nie wystąpiło u któregoś z nich. Nieraz gdy wracałem ze szkoły, lub po jakimś zebraniu, podchodził do mnie. Pozwolicie profesorze, że was odprowadzę, zawsze znalazły się jakieś pytania, jakieś wątpliwości do rozstrzygnięcia. Dobry to był człowiek. (S. Dembrza, „Od Nowa. Wspomnienia z lat 1947 – 1962”, s. 65. Są to wspomnienia Stanisława Nowaka „Dembrzy” – mojego ojca, polonisty po UJK we Lwowie, nauczyciela, długoletniego dyrektora Liceum dla Pracujących w Ząbkowicach Śl.). Pana Leona znałem i ja, był moim kompanem w kole filatelistów w Ząbkowicach.

Po 1968 r. cała rodzina Silbersteinów wyemigrowała do Szwecji.

„Józek (Stępień -półkownik WP) znalazł się w pierwszym kontyngencie polskim na wzgórzach Golan jako dowódca oddziału. Podszedł do niego któryś z podwładnych i mówi, że w wojsku izraelskim jest jakaś kobieta, która biegle zna język polski. Mogłaby się przydać. Józio ją zaprosił i zaczęli rozmawiać. Okazuje się, że mieszkała w Ząbkowicach, że ukończyła nasze liceum, że była w starszej o rok klasie, że to po prostu Hela Nisenholc! Tyle tylko, że już bez swojego pięknego warkocza. Boże, ile radości, ile śmiechu i łez. Nie mogli się od siebie oderwać, nie mogli się nagadać. Góra z górą ...Niesamowite!” (Jolanta Weiser, *ibidem*, s. 141).



11. Wrocław nad Odrą, stoją od lewej Leszek A. Nowak i Albert Rapp.

Teraz gdy przedstawiciele ludności pochodzenia żydowskiego, ze sporadycznymi wyjątkami, nie ma na terenie Ziemi Żąbkowickiej, chciałoby się spytać jaki jest stosunek obecnych mieszkańców do tej narodowości, co o niej myślą i jak ją widzą. Pomijając skrajne resentymenty trzeba by uczciwie powiedzieć, że bywa z tym różnie. Duża część społeczności wręcz nie ma do tej kwestii żadnego stosunku i niewiele też wie o Żydach. Ba, wielu, szczególnie ludzi młodych, nigdy Żyda nie spotkało, a jeżeli nawet widziało, to tylko dzięki środkom przekazu. Starsi albo pielęgnują stare, przedwojenne jeszcze uprzedzenia, bądź poznawszy i

zrozumiawszy grozę haniebną lekcji holokaustu widzą w Żydzie dawnego sąsiada, człowieka równie, jeżeli nie bardziej dotkniętego okropnościami wojny i okupacji. Wspominają go z sentymentem, nieraz pielęgnują pamięć o nim. Jest też wielu młodych, którzy podzielają ten sposób myślenia. I nie sądzę, że przyczyniły się do tego książki Grossa. Choć może w pewnym stopniu też, poszerzając wiedzę historyczną i stając się przedmiotem ogólnonarodowej dyskusji. Uważam, że jest to przede wszystkim efekt wejścia Polski do Unii Europejskiej i idąca za tym powolna zmiana świadomości przeciętnego ale myślącego Polaka oraz dostępności mediów, a co za tym idzie otwarcia Polski na świat. Uważam, że owe wspomniane przeze mnie dwie różne postawy wobec Żydów, nieźle oddają dwa wiersze, które poniżej zacytuję.

„Wierszyk historiozoficzny”

Ukrainiec dał mu w gębę,
Litwin mu siedzenie sprął,
Niemiec wybił wszystkie zęby.
Potem kulę w łeb mu dał.

Nad śmiertelnym go barłogiem
Spytał ktoś, ciekawski zbył:
- Kto największym twoim wrogiem?
Ów, nim skonał, charknął : Żyd!
/Janusz Minkiewicz/

Żyd

Żyda mojego niecodziennego dać
mi raczyłeś Panie.

Barki nasze wzajemne dźwigają
ciężar z przeszłej
młodości.

Po wojnie, w wojnę zabawy.
Niemiec – Paul zawsze chciał grać
rolę polskiego partyzanta,
a przecież ktoś w końcu musiał
zostać Niemcem.

Dla wspólnego dobra godził się ten,
który cudem przeżył po aryjskiej
stronie.

Zaciekle wojny, szczęściem, trwały
nie długo.

Niemców, Polaków i Rusków wnet
zastąpili czerwonoskórzy
i ich biali prześladowcy.

Ktoś musiał zostać „Białą Padliną” i
sądzę, że nietrudno
odgadnąć kto się na tę rolę godził.

Lata mijały, wraz z nimi dzieciństwo.
Przyszła młodość.

Paul wyjechał do Niemiec, Bruno
do Francji. Pojawił się

Grek – Nedos Jorgos. Nina Bryk
nałożyła zieloną koszulę
i czerwony krawat, na przyjaźń
naszą patrzyła z przekąsem.

Rozstajne drogi przyszły wraz z
maturą, wyprowadziły
nas z zda się, idyllicznych
Ząbkowic.

„Żołnierz Wehrmachtu”, a zarazem
„biały tropiciel Indian”

w 1968 roku został zmuszony do
wyjazdu z Polski.

Niekiedy wypominałem Bogu, że
odebrał mi mojego
niecodziennego

Żyda, sądzę jednak, że w swojej
nieskończonej mądrości, chciał go

tylko raz jeszcze ochronić.

/Leszek A. Nowak/

Literatura:

„Ziębice nie są małe” /w:/ „Fołks
Sztyme”, nr 47: 18 XI. 1972 r.;

„Ziębickie dylematy” /w:/ „Fołks
Sztyme” nr 46: 16. XI. 1974 r.;

Opoczyński J, „W nowym ziębickim
klubie” /w:/ „Fołks Sztyme”,
nr 5: 3. I. 1973 r.; Burchard P.,

„Pamiętki i zabytki kultury
żydowskiej w

Polsce”, Warszawa: 1990; Biblioteka
Studium Kultury i Języków

Żydowskich we Wrocławiu, „Spisy
imienne członków Kół Ziomkostw
zamieszkałych na Dolnym Śląsku”.

Dziedzic M., Organiściak J.,
„Ząbkowickie opowieści”, Cz. 2,

„Zabytki Ząbkowic Śląskich”,
Ząbkowice Śląskie 2000; Sławomir
Brzezicki, Christine Nielsen [red.],

„Zabytki sztuki w
Polsce. Śląsk”, Warszawa 2006.

© Copyright by Leszek A. Nowak 2011-07-
02